

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ruch-socjalistyczny/99018,Czwarte-powstanie-czy-pierwsza-rewolucja.html>



Źródło: Czerwony sztandar, 17/1904

ARTYKUŁ

Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja?

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 18.02.2024

W lutym 1904 r., po ataku japońskich torpedowców na zakotwiczoną w Port Arturze rosyjską flotę, rozpoczęła się wojna pomiędzy imperium carskim a przyszłą dalekowschodnią potęgą. Wojna, która wkrótce pokazała światu, iż Rosja nie jest niczym więcej, jak biblijnym kolosem na glinianych nogach. Na

dodatek niepowodzeniom na polach bitew towarzyszyło rosnące zniecierpliwienie poddanych Mikołaja II.

Niezadowolenie z sytemu rządów i warunków codziennego bytowania stawało się coraz powszechniejsze. Na ziemiach polskich zaś, znajdujących się w mocy caratu, zaczęły, zrazu nieśmiało, odżywać marzenia o odzyskaniu samodzielnego bytu państwowego.

Piłsudski latem 1904 r. udał się do Tokio w imieniu PPS. Misja ta zakończyła się jednak niepowodzeniem. Japoński sztab był zainteresowany nie tyle wybuchem polskiego powstania w Królestwie, co aktami dywersji i usługami wywiadowczymi.

Przeciwnik Rosji mógł stać się cennym sojusznikiem sprawy polskiej. Dla pozyskania przychylności Japonii i negocjowania ewentualnych warunków współpracy latem 1904 r. udał się do Tokio, w imieniu PPS, Piłsudski. Misja ta zakończyła się jednak niepowodzeniem. Japoński sztab był zainteresowany nie tyle wybuchem polskiego powstania w Królestwie, co aktami dywersji i usługami wywiadowczymi.

O tym zaś, że plany przedstawiane przez Piłsudskiego mają nikłe szanse na realizację, przekonywał jego japońskich rozmówców nie kto inny, jak Roman Dmowski, który specjalnie po to udał się również do Tokio. Wielogodzinna rozmowa w cztery oczy, którą obydwaj politycy przeprowadzili w stolicy Japonii, nie przyniosła zbliżenia stanowisk.

Odtąd i socjaliści, i wszechpolacy zmierzali w stronę coraz bardziej oddalających się od siebie celów. I choć w ostatecznym rachunku mieli zamiar dotrzeć do Niepodległej, dobór środków i wybór sojuszników lokował obydwie te siły w przeciwstawnych sobie obozach.



Źródło: **Nowości Ilustrowane**,
13/1905

Czerwony sztandar niepodległości

W czasie, gdy Piłsudski i Dmowski przebywali za oceanem, mieszkańcy Królestwa stawali się coraz bardziej radykalni. W całym kraju wybuchały strajki nie tylko o charakterze ekonomicznym, ale i politycznym. Organizowano antywojenne manifestacje. Po wielu latach 3 maja młodzież zorganizowała uroczystości patriotyczne – w Warszawie studenci, w Radomiu gimnazjaliści.

Nagły i niespodziewany wybuch wywołały wypadki, które w „krwawą niedzielę”, 22 stycznia 1905 r., miały miejsce w Petersburgu. Masakra zdążającej pod Pałac Zimowy procesji robotników spowodowała gwałtowną reakcję w całym imperium.

Wrzenie zaczęło przenosić się na wieś. Wpierw w guberniach warszawskiej i płockiej, a potem i w pozostałych chłopcy zaczęli domagać się wprowadzenia języka polskiego do urzędów gminnych, szkół i sądów pokoju. Zebrania gminne, wspierane przez miejscową inteligencję i ziemiaństwo, uchwały w tej sprawie specjalne petycje. Wreszcie, co dla władz mogło okazać się wręcz groźne, tu i ówdzie buntowali się mający odjechać na front rezerwiści.

Jesienią rozlała się po Królestwie nowa jakościowo fala demonstracji. Jej początkiem stały się wydarzenia, które 13 listopada rozegrały się na Placu Grzybowskim w Warszawie. Tym razem przeciwko policji i wojsku w obronie demonstrujących wystąpili zbrojnie członkowie tworzonych od maja 1904 r. bojowych kół PPS, zrębów późniejszej Organizacji Spiskowo-Bojowej. Wokół wzniesionego w górę przez Stefana Okrzeję czerwonego sztandaru toczył się prawdziwy bój. Po obu stronach byli zabici i ranni. Kilkaset osób aresztowano.

W następnych dniach doszło do starć w Ostrowcu, Łodzi, Kaliszu, Sosnowcu, Siedlcach, Lublinie. 25 grudnia w Zawierciu doszło do regularnej bitwy demonstrującego tłumu z żandarmerią. Dzień wcześniej w Radomiu jeden z bojowców zastrzelił dowódcę stacjonującego w tym mieście pułku piechoty, sam przy tym zginął. Doszło do pierwszych działań o charakterze dywersyjnym – uszkodzono kilka mostów (pod Radomiem, Pabianicami i za Sieradzem), linie kolejowe, a w Częstochowie nawet rzucono bombę pod pomnik cara Aleksandra II. Był to dopiero przedsmak tego, co miało nadejść. Otwartym pozostawało jednak pytanie – powstanie czy rewolucja?

Robotniczy bunt

Nagły i niespodziewany wybuch wywołały wypadki, które w „krwawą niedzielę”, 22 stycznia 1905 r., miały miejsce w Petersburgu. Masakra zdążającej pod Pałac Zimowy procesji robotników spowodowała gwałtowną reakcję w całym imperium. W styczniu i lutym strajki protestacyjne rozlały się na całe cesarstwo.

W Królestwie fala strajkowa wezbrała wyjątkowo potężnie – 28 stycznia Warszawę ogarnął strajk powszechny. Miał on charakter żywiłowy. Obydwie partie robotnicze, zarówno PPS, jak i reaktywowana w 1900 r. SDKP (z dodatkiem „i Litwy”), ze względu na szczupłość kadr nie były w stanie zapanować nad wydarzeniami. Choć PPS w swej deklaracji datowanej na 28 stycznia obok żądania swobód obywatelskich sformułowała postulat walki o niepodległą Polskę, to jednak już wówczas część działaczy, określanych później mianem „młodych”, zamiast niepodległości zaczęła domagać się autonomii w ramach imperium rosyjskiego. Autonomii, wyrazem której stałby się zwołany w Warszawie demokratyczny sejm ustawodawczy.

Władze usiłowały opanować siłą sytuację. Do zduszenia ruchu przeznaczono 30 kompanii piechoty, 3 szwadrony kawalerii i 3 kozackie sotnie. W lutym siły te wzrosły ponad dwukrotnie. Wojsko, przy płonących ogniskach, biwakowało na placach i ulicach zrewoltowanej stolicy Królestwa. W pierwszy dzień powszechnego strajku doszło do starć manifestantów z wojskiem. Pojawiły się barykady. Dochodziło do wymiany strzałów. Według oficjalnych statystyk zginęło wówczas około stu osób – według źródeł nieoficjalnych dwa razy tyle.

W 1906 r. spór o to, czy walczyć o
niepodległość, czy razem z Rosją

kontynuować dzieło rewolucji, powoli stawał się bezprzedmiotowym. Słabła fala oporu wobec systemu carskiego, rozbrajana z jednej strony ustępstwami politycznymi, z drugiej tłumiona przy pomocy represji policyjnych.

Z Warszawy strajk rozszerzył się na inne ośrodki. Wpierw ogarnął Łódź i jej okolice. 30 stycznia stanął Lublin. W pierwszym dniu lutego Zagłębie Dąbrowskie i Częstochowa. W połowie miesiąca strajkowały wszystkie, nawet najmniejsze, przemysłowe ośrodki kraju. W starciach z wojskiem padały kolejne ofiary. 8 osób zginęło przed Manufakturą Widzewską w Łodzi, 35 przed hutą „Katarzyna” w Sosnowcu, 22 robotników podczas natarcia na wojskową ochronę stacji w Skarżysku, 14 innych przed pałacem gubernatora w Radomiu.

Rozmiary wybuchu zaskoczyły wszystkich: władze, opinię publiczną, samych robotników. Ci ostatni w przeciągu kilku dni zrozumieli, jak wielką stanowią siłę. Zrozumieli to również i carscy biurokraci, i polscy politycy. Co więcej, wybuch strajku wpłynął na inne środowiska, zwłaszcza na studencką i gimnazjalną młodzież.

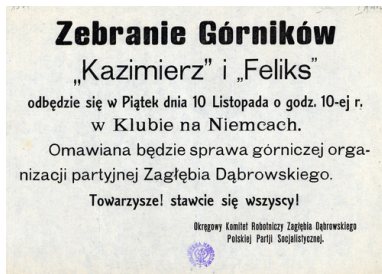
Młodzież przeciw caratowi

W pierwszym dniu strajku powszechnego, 28 stycznia, na Uniwersytecie i w Instytucie Politechnicznym w Warszawie odbyły się wielkie, masowe wiece. W ich efekcie warszawscy studenci przerwali zajęcia. Rozpoczął się również strajk w gimnazjach – tu przykład dała prywatna szkoła Dmochowskiego. W ciągu dwu tygodni zostały przerwane zajęcia niemal we wszystkich szkołach średnich Królestwa. Strajkowały też szkoły miejskie, rzemieślnicze, przyfabryczne i niedzielne.

Ruch, choć nie w takich, jak w Królestwie, rozmiarach, przenosił się też na Wileńszczyznę. Na młodzież spadły represje, szkoły bowiem zamykano, a wielu uczniów i studentów trafiło do więzienia. Od połowy kwietnia władza zaczęła ustępować. Wpierw zezwolono na wprowadzenie w szkołach państwowych języka polskiego jako przedmiotu oraz zniesiono ograniczenia w jego stosowaniu w szkołach prywatnych. Po polsku uczyć można było również religii. W szkołach jedno- i dwuklasowych w języku polskim miała być wykładana arytmetyka. W szkołach prywatnych język polski, wyjąwszy takie przedmioty jak historia oraz geografia, stawał się językiem wykładowym. Wreszcie na Uniwersytecie miały powstać katedry: języka polskiego, literatury polskiej oraz odrębny lektorat.

Ustępstwa te nie zadowolili strajkującej młodzieży. We wrześniu szkoły nadal świeciły pustkami. Polscy poddani cara nie zamierzali zaprzestać buntowania się. Manifestacje, strajki, wiece stały się nieodłącznym elementem codzienności. Niekiedy fala sprzeciwu gwałtownie wzbierała, na przykład w ostatniej dekadzie

czerwca w Łodzi doszło do zaciętych walk z kozakami, policją i wojskiem. W mieście wzniesiono ponad sto barykad, zginęło około 200 osób, raniono ponad 800.



Ulotka PPS z Zagłębia Dąbrowskiego z 1905 r. (źródło: polona.pl)

Dla Polski czy socjalizmu?

Niewielu uczestników owych wydarzeń miało jednak pełną jasność celów toczonej walki. Prowadzili ją przeciwko żandarmowi, czynownikowi, zniechęconemu majstrowi, fabrykantowi – przeciwko tym elementom systemu, które byli w stanie zidentyfikować, dostrzec. Oczekiwali na zmianę, na realizację wysuwanych żądań o charakterze socjalnym (takich jak 8-godzinny dzień pracy, ubezpieczenie na wypadek choroby czy ustanowienie płacy minimalnej) czy ogólnodemokratycznym. To wszystko mogła przynieść, i przynosiła, rewolucja. Ona to – po wielkim strajku powszechnym, który w ostatniej dekadzie października ogarnął całe imperium – wymusiła wydanie przez cara manifestu konstytucyjnego z zapowiedzią wprowadzenia „niewzruszonych zasad wolności obywatelskiej”, takich jak wolność sumienia, nietykalność osobista, wolność słowa, zgromadzeń i związków.

Zwiążanie się z ogólnorosyjską rewolucją oznaczało jednak zgodę na wspólną egzystencję w zdemokratyzowanym, ale wciąż rosyjskim, imperium. Z taktycznych, tak jak Narodowa Demokracja, czy też ideowych pobudek, jak było to w przypadku SDKPiL, godziły się na to niemal wszystkie siły polityczne Królestwa. Wszystkie – poza „starymi” z PPS. Oni to, na czele z Piłsudskim, usiłowali z coraz większą determinacją przekształcić rewolucję w kolejne narodowe powstanie.

Placówką, w oparciu o którą „starzy” zamierzali tworzyć kadry powstańcze, stał się Wydział Spiskowo-Bojowy PPS. Na jej czele, w myśl uchwał VII Zjazdu partii, który odbył się w maju 1905 r., stanęli Aleksander Prystor i Walery Sławek. W tworzeniu organizacji oparli się oni na bojowcach, uczestniczących w akcjach zbrojnych od jesieni 1904 r., takich jak Stefan Okrzeja i Bronisław Żukowski.

W rozbudowie bojówek w Warszawie brał udział Medard Downarowicz, Józef Mirecki „Montwiłł”, w Łodzi zaś późniejszy premier Rządu RP na emigracji, Tomasz Arciszewski. Bomby przygotowywane przez członków bojówki zabijały policjantów i kozaków, ale spiskowcy polowali również na grubszą zwierzynę. W zamachu ciężko raniono warszawskiego oberpolicmajstra Karla Nolkena. Kilkakrotnie organizowano zasadzkę na generał-gubernatora Konstantyna Maksymowicza – ten, ostrzeżony przez zdrajcę, Dawida Ajzenlista, uniknął niebezpieczeństwa (zginął wówczas, otoczony przez szpicli i policjantów, bezpośredni wykonawca, Tadeusz Dzierzbicki), ale ze strachu opuścił Warszawę. Udał się wpierw do twierdzy w Zegrzu, a potem w Modlinie i tam w sierpniu 1905 r. doczekał dymisji.

We wrześniu organizatorzy i kierownicy bojówki niemal w komplecie znajdowali się w więzieniu. Wcześniej, 21 lipca, na stokach Cytadeli zawisł na szubienicy chorąży demonstracji grzybowskiej, Okrzeja. Od czasu egzekucji „proletariaczyków” było to pierwsze takie wydarzenie.

Z Browningiem do wolności

Od października 1905 r. członkiem Wydziału Bojowego, a wkrótce jego faktycznym kierownikiem, został Piłsudski. Inni członkowie – Prystor, wypuszczony z więzienia w wyniku popaździernikowej amnestii Sławek, Aleksander Sulkiwicz i Mieczysław Mańkowski – w pełni się mu podporządkowali. Z inicjatywy Piłsudskiego poza Królestwem, w Galicji, powstała przeznaczona dla bojowców specjalna szkoła.

W kursie, który rozpoczął się jesienią 1905 r., wzięli udział wszyscy członkowie Wydziału Bojowego, włącznie z Piłsudskim, i późniejsi wykładowcy kursowi. W czasie szkoleń, w których każdorazowo uczestniczyło około 30 osób, największy nacisk kładziono na zajęcia o charakterze praktycznym. Uczono zatem obchodzenia się z różnymi rodzajami broni, zapoznawano z metodami sabotażu, uczono sposobów prowadzenia walki ulicznej, prowadzono wreszcie ostre strzelania. W miarę upływu czasu profil kształcenia zmieniał się. Szkoła terrorystów zamieniła się w szkołę wojskową, gdzie uczono musztry, rozwijano tyraliery, mówiąc krótko, prowadzono ćwiczenia z zakresu walki regularnych oddziałów w polu. Bojowcy sposobili się do powstania.

Organizacja Bojowa, po doświadczeniach ze zdrajcami i prowokatorami, została głęboko zakonspirowana. A była to już niemała siła, tworzona przez ponad 60 instruktorów i skupionych w niemal 140 „piątkach” bojowców. Od marca 1906 r. do bezpośrednich akcji przeznaczano specjalnie wybierane formacje. Pozostali, doskonaląc swe umiejętności, oczekiwali na moment powszechnego narodowego zrywu.

Wystąpienia, przemyślane i dobrze przygotowane, budziły podziw i respekt. W zamachach ginęli najbardziej zniechęceni reprezentanci aparatu represji, tacy jak naczelnik praskiego oddziału żandarmerii kolejowej, ppłk Grigorij Muradow, czy naczelnik zarządu żandarmerii powiatów chełmskiego i hrubieszowskiego, ppłk Piuzol. Bojowcy zdobywali też pieniądze z pocztowych kas, furgonów, a nawet pocztowych pociągów (pod Celestynowem, Pruszkowem, Herbami). Bojowcy ginęli również w dramatycznych starciach, głównie z kozakami. Oni sami stanowili jednak śmiertelną groźbę dla reprezentantów carskiej władzy, także tych, którzy

zajmowali najwyższe stanowiska.

Za długoletnie znęcanie się nad więźniami politycznymi i ich rodzinami najwyższą cenę zapłacił pierwszy zastępca warszawskiego generał-gubernatora do spraw policyjnych, a zarazem szef żandarmerii w Królestwie, gen. Andriej Markgrafski. 2 sierpnia na dworcu w Otwocku bojowcy, dowodzeni przez Arciszewskiego, zastrzelili wsiadającego do powozu dygnitarza. Sami, bez strat, powrócili do Warszawy. Choć na Dworcu Terespolskim (obecnie Wschodnim) przedzierali się z brauningami w rękę przez tłum podróżnych, to jednak policjanci i żandarmi udawali, że niczego podejrzanego nie dostrzegają.

Dwa tygodnie później celem bojowców stał się sam warszawski generał-gubernator, Skałon. Zamach był niezwykle pieczołowicie przygotowany – w specjalnie wynajętym na ul. Natolińskiej mieszkaniu na przyjazd zwabionego w ten rejon miasta Skałona oczekiwały trzy młode kobiety. Bronią były bomby. Pierwsza, rzucona celnie przez Wandę Krahełską, nie wybuchła. Druga, którą posłużyła się Zofia Owczarkówna, rozerwała się za powozem, raniąc eskortujących Skałona kozaków, jego samego zaś kontuzjując.

Owczarkówna, wydana przez prowokatora, podstępem została skłoniona do złożenia obciążających zeznań. Karę śmierci, po dramatycznej rozmowie jej obrońcy Stanisława Patka ze Skałonem, generał-gubernator zamienił na bezterminową katorgę. Po Skałonie przyszła kolej na tymczasowego generał-gubernatora, Nikołaja Wonlarlarskiego. Trzy celne strzały ugodziły go 27 sierpnia na ul. Wiejskiej. W kilka dni później dygnitarz zmarł z powodu odniesionych ran.

Dniem, w którym w zmasowany sposób uderzono w aparat represji, stała się „krwawa środa” 15 sierpnia 1906 r. W tym dniu, w różnych punktach Królestwa, bojowcy atakowali policmajstrów, przystawów, stójkowych, rewirowych i żandarmów. Zginęło wówczas około 80 osób, co przyniosło zamierzony psychologiczny efekt.

W trakcie tej akcji wyróżnił się Henryk Baron. Zastrzelił on najpierw na ul. Solnej rewirowego, potem kierował uderzeniem bojowców na patrol policyjno-wojskowy, w skład którego wchodziło żołnierze znienawidzonego w Warszawie pułku wołyńskiego, wreszcie dowodził napadem na VII cyrkuł policji przy ul. Chłodnej. Ten młody, 19-letni, bojowiec zginął na szubienicy w maju 1907 r.

Akcją szczególną, która odbiła się szerokim echem w Kongresówce, a zarazem wpłynęła na rozwój wewnętrznej sytuacji w PPS, był napad na pociąg pocztowy pod Rogowem, nieopodal Łodzi. Kierował nią, wbrew zakazowi ze strony przywódców partii, Montwiłł-Mirecki, a uczestniczyło aż 49 bojowców podzielonych na 7 oddziałów. W czasie dwudziestominutowej akcji wyeliminowano wojskową eskortę, zdobyto pieniądze, wreszcie podczas zbiórki na peronie odśpiewano zwrotkę „Warszawianki”. Oddział w szyku marszowym, z rozwiniętym sztandarem, zmierzał początkowo w stronę Warszawy. Potem, już w pojedynkę, bojowcy bez strat przedostali się do Łodzi.

Rozłam w PPS

Po akcji rogowskiej Wydział Bojowy został przez kierownictwo PPS zawieszony w czynnościach. Spór był znacznie głębszy, dotyczył bowiem generalnej linii samej partii. Bojowcy, na zwołanej specjalnie konferencji, nie tylko nie zgodzili się z oceną ich działań, ale nie zaakceptowali też stanowiska partii w sprawie niepodległości, głoszonego w pierwszym rządzie przez „młodych”, dla których, wzorem SDKPiL, coraz istotniejsza była koordynacja wysiłku rewolucyjnego w Polsce i samej Rosji. Bojowcy zaś, w zgodzie z programem paryskim, bez względu na rozwój sytuacji w Rosji, zamierzali kontynuować walkę o Niepodległą.

Rezultatem sporu stał się rozłam. Doszło do niego w listopadzie 1906 r. na IX Zjeździe PPS, który odbył się w Wiedniu. Zjazd usunął z partii zawieszonych członków Wydziału Bojowego. Ci zaś, na czele z Piłsudskim, powołali do życia PPS-Frakcję Rewolucyjną. Piłsudskiego wsparli też socjaliści z dwu pozostałych zaborów, w tym postaci tak znaczące, jak przywódca galicyjskiej PPSD, Ignacy Daszyński. Rozłam był odpowiedzią na usunięcie przez lewicę z programu partii hasła niepodległości Polski. Odtąd, przy sztandarze niepodległościowym pozostało w Królestwie jedno tylko ugrupowanie – właśnie PPS-Frakcja Rewolucyjna.

W 1906 r. spór o to, czy walczyć o niepodległość, czy razem z Rosją kontynuować dzieło rewolucji, powoli stawał się bezprzedmiotowy. Słabła fala oporu wobec systemu carskiego, rozbrajana z jednej strony ustępstwami politycznymi, z drugiej tłumiona przy pomocy represji policyjnych. „Porządek” zaprowadzał nowy silny człowiek – premier Stołypin. Posłowie polscy, wyłącznie spod znaku Narodowej Demokracji, zasiadali w rosyjskim parlamencie, Dumie. Bojowcy, wyłapywani przez policję, ginęli na szubienicy (w październiku 1908 r. los taki spotkał Montwiłła) bądź trafiali na katorgę.

Pozostali zmuszeni byli wybierać tradycyjną drogę – emigrację. Tym razem kierowali się jednak do Galicji. Tu zamierzali przygotować się do nowej powstańczej walki. Nadzieje, coraz silniejsze, rozbudzał bowiem konflikt pomiędzy mocarstwami rozbiorowymi, Rosją z jednej, Austro-Węgrami i niemiecką Rzeszą z drugiej strony. Spodziewano się tym samym wybuchu wojny powszechnej, w czasie której sprawa polska straciłaby swój lokalny, międzyzaborowy charakter, stając się kwestią międzynarodową. Należało zatem zadbać o wybór tymczasowego taktycznego sojusznika. Konieczność owego wyboru rodziła zaś nowy spór w obrębie polskich ugrupowań politycznych. Spór orientacyjny.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ